

Jej STYL

Krystyna Janda

Zapraszam

ILONA KONDRAT

Przestała być mieszkanką metropolii i co dzień się z tego cieszy. Prawdziwy dom odnalazła w starej willi z ogrodem w podwarszawskim Milanówku. Tu jej mąż Edward czeka na nią, gdy koło północy wraca z teatru. A mama dba, by dzieci i goście w porę zasiedli do obiadu.



"Jej styl"
XII 98

do domu



**Krystyna Janda sama
zaprojektowała
wnętrza domu, sama
zaplanowała ogród.**

Jej STYL Krystyna Janda

Pojechałam do Milanówka z „Twoim STYLEM” z września 1990 roku. Krystyna Janda wystąpiła w nim w roli bohaterki rubryki „Jej STYL”. Jaki jest dzisiejszy styl najbardziej prestiżowej polskiej aktorki?

Bramę otwiera Krystyna. Wygląda wspaniale. Właśnie wróciła z wakacji z Włoch, gdzie była z dziećmi i mamą. Szczupła, opalona, wypoczęta. Ma na sobie rybaczkę i koszulkę polo. Małe zamieszanie z psami, które wybiegły na przywitanie: dwie suki szarobure („biorę zawsze ze schroniska najbrzydszą, starą, schorowaną sukę”) i psi elegancik, foksterier gładkowłosa o imieniu Oskar, który będzie nam towarzyszył krok w krok. Dom, a właściwie przedwojenna podmiejska willa prezentuje się bardzo okazale w przestronnym, parkowym ogrodzie. Intymności lokatorów strzeże wysoki biały mur. Klimat całości przywodzi na myśl atmosferę dawnych dworców. Tutaj przedmioty, ludzie i zwierzęta mają swoje miejsce i rację bytu. Foksterier Oskar zna każdy zakamarek, każdy stopień schodów. Bez błędnie prowadzi na samą górę do gościnnego gabinetu.

Osiem lat to niby niewiele, ale dla kogoś żyjącego tak intensywnie jak Krystyna Janda całkiem sporo. Na fotografii z archiwalnego „Twojego STYLU” siedzi na kanapie obok męża, operatora filmowego Edwarda Kłosińskiego, który trzyma na ręku niemowlę. To Adaś,



Pamiętką po rolach są plakaty. Na zdjęciu z Jędrusiem.

Jako aktorka wychodzi do ludzi, aby im coś przekazać. Nie nazywa tego sztuką, lecz konkretną sprawą.

urodzony w 1989 roku, ich pierwsze wspólne dziecko („podarunek od łaskawego losu”). Drugi syn Jędrus jest już w drodze. Obok siedzi Marysia, wówczas czternastoletnia, córka z pierwszego związku z Andrzejem Sewerynem. Jest jeszcze Magda, córka Edwarda, no i psy: kundel Rubel i yorkshire Dolar.

– Przybyło dzieci, psów, kotów, pokoi, ludzi, z którymi mieszkam – mówi Krysią. –

Zmieniłam też diametralnie tryb życia. Już nie jestem mieszkanką metropolii. Mój czas odmierza teraz odgłos podwarszawskiej kolejki dojazdowej.

Dzieci, które przybyły, to Jędrus urodzony w 1991 r. i Lena (urodzona w 1997 r.), córka Marysi. I oczywiście Robert, mąż Marysi, w rodzinie od półtora roku. Psów i kotów, które przewinęły się w międzyczasie, nie sposób policzyć.

Decyzję o przeprowadzce do dużego rodzinnego domu podjęła w okresie „między Adasiem a Jędrkiem”. Mieszkali wtedy w segmencie na osiedlu Pod Skocznią na warszawskim Mokotowie, na „skrzyżowaniu dróg między telewizją, wytwórniami filmów i teatrami”. Ta lokalizacja powodowała nieustanny napływ znajomych wpadających między próbą a spektaklem na kawę, na prysznic, na przeczekanie („cały dzień nie zdejmowałam butów, bo ciągle czułam się do dyspozycji gości”). Nikomu z domowników to nie przeszkadzało do czasu, gdy pojawiło się małe dziecko. Ale i tak głównym motywem przeprowadzki była chęć zamieszkania wspólnie z rodzicami. Te warunki spełniała podmiejska posiadłość w oplakany stan, w oddalonym o pół godziny drogi od Warszawy Milanówku. Tu powstał wielopokoleniowy dom, w którym „rano zawsze jest na stole śniadanie, obiad o normalnej porze i regularna kolacja”. Te rzadko dziś spotykane luksusy, o które dba mama Krystyny, ona sama i gospośnia, przyciągają spragnionych stabilizacji i rodzinnego ciepła „uchodźców”, samotnych przyjaciół lub tych, którzy są akurat na zakręcie. Także i tutaj ruch towarzyski jest spory, ale zupełnie nie obciąża starych lokatorów. Mieszkała tu podczas swojego zakrętu siostra Krysi z córką, rezydowali przez pół roku w pokojach gościnnych Magda Umer z mężem, na weekendy i wakacje przyjeżdża ze swojego mieszkania w Warszawie Marysia z rodziną. Bywa, że nawet w ciągu tygodnia przy stole zasiada do obiadu osiemnaście osób. Krystyna nauczyła się grupować swoje zajęcia tak, aby podczas obiadu być w domu, a potem już tylko jechać do Warszawy na spektakl.

– Bardzo polubiłam Milanówek. Życie w małym miasteczku jest mi bliskie z czasów mojego dzieciństwa (przez siedem pierwszych lat życia mieszkałam przecież z dziadkami na przedmieściu Starachowic). Jest dużo prostsze, spokojniejsze, choć to niby tak niedaleko stolicy. ▷



**Najważniejsze rzeczy
lubi mieć pod ręką.
W sypialni ma stół
do pracy, toaletkę
i szafę z kosmetykami.**

Jej STYL

Krystyna Janda

Postąpiła odwrotnie niż większość córek i synów pragnących samodzielności za wszelką cenę. Ona zrobiła wszystko, aby rodzice ponownie z nią zamieszkali. Dom w Milanówku urządziła dla wygody ciężko już wtedy chorego ojca. Matka spokojna, łagodna, tak różna od naelektryzowanej wiecznie córki, jest dla niej bezpieczną przystanią, odpoczynkiem po dniu pełnym zajęć.

– Nikt nie da ci takiego poczucia bezpieczeństwa, jak matka. Po siedemnastu latach, jakie minęły od wyjścia z rodzinnego domu, znów czuję się dzieckiem, nad którym ktoś czuwa. Ubyło mi połowę zmartwień i kłopotów. Nigdy, teraz ani w przeszłości, nie było między nimi konfliktów kompetencyjnych, sporów o wychowanie dzieci itp. Nie z każdą matką to się udaje. – Mama jest wspaniałym towarzyszem i świadkiem naszego życia. Nie ma zwyczaju wtrącać się w moje sprawy, krytykować bądź doradzać. Nawet jak byłam jeszcze w szkole, tego nie robiła.

Krystyna całe życie obcowala z ludźmi starszymi i ma do nich szczególny sentyment. Wychowywali ją dziadkowie. Dziadek długo był najważniejszą osobą w jej życiu. Dawni mistrzowie zawodu, a teraz jej serdeczni przyjaciele, to ludzie często już grubo po siedemdziesiątce. Uwielbia słuchać wszystkiego, co mówią.



Z mężem Edwardem i synami Adasiem i Jędrusiem.

co ja wymyśliłam, nie jest doskonałe, ale jest moje i mnie się podoba.

Ogród również zaplanowała sama. Kupiła wszystkie poradniki o ogrodnictwie i sadzeniu roślin. Teraz wie, jak się co nazywa, gdzie najlepiej rośnie i jakiej wymaga pielęgnacji. Nie omija żadnego sklepu ogrodniczego. Zewsząd też zwozi sadzonki nowych roślin. Dla mamy urządziła wspaniałe prawdziwy warzywnik ogrodzony przed psami płotkiem.

– Niepotrzebny mi ogrodnik. Od czasu do czasu przychodzi tylko pewna staruszka do grabienia trawy. Bardzo ją lubię i właściwie tylko dlatego grabi, że chce. Mogłaby spokojnie przychodzić i tego nie robić.

Chłopcy wchodzą w trudny wiek, bo zadają coraz więcej pytań, na które trzeba rzetelnie odpowiedzieć – mówi Krysia i ku mojemu zdziwieniu bierze do ręki *Leksykon świętych*, który właśnie kupiła. Podczas wakacji we Włoszech Jędrus i Adaś bez przerwy pytali ją o świętych, patronów kościołów, które zwiedzali. Nie umiała odpowiedzieć i dlatego rozpracowuje ten temat dzisiaj.

Marysia wcale nie poświęcała mniej czasu niż synom („nie było wtedy z nami mojej mamy”), ale wychowywała ją bardziej rygorystycznie. Była młodą matką realizującą książkowe zalecenia. Marysia spała więc w osobnym pokoju, jadła tylko w określonych porach i nie brało się jej zbyt często na ręce. Adaś miał już tylko osobne łóżeczko w jej pokoju, a Jędrus spał z nią i na dodatek całymi nocami, gdy płakał, nosiła go na rękach. Zaniepokojonym jej metodami wychowawczymi, a raczej ich brakiem, odpowiadała, że nie będzie przecież go nosić przez całe życie, a przez rok wolno jej, skoro to lubi.

– Czasami śmieję się sama z siebie, że od ośmiu lat jestem w szoku poporodowym po urodzeniu Jędrusia. Zupełnie nie toleruję, gdy jakimkolwiek dziecku dzieje się krzywda. Napadam na różne baby w sklepach, które krzyczą na swoje dzieci, a już nie daj Boże, gdy uderzą.

Krystyna popiera pogląd, że należy bardzo dobrze przemyśleć, zanim się dziecko ukarze albo czegokolwiek się mu odmówi. Marysia ▸

Mąż ceni jej sposób wyrażania emocji, ona swój obraz w jego oczach. Kochają się, ale też lubią, co po latach nawet ważniejsze.

– Właściwie nie mamy z Edwardem przyjaciół młodszych od nas. Osoby szczególnie nam bliskie są dużo starsze. Ma to niestety jedną zasadniczą wadę: należą do pokolenia, które odchodzi.

Właściciel sklepu w Milanówku podarował jej drzewo: duży srebrzysty świerk. Zażartował: niech pani go sobie wykopie i weźmie. Nie wiedział, do kogo mówi. Krystyna jest nieuleczalną Zosią-Samosią.

Do świerka poprosiła o pomoc jednego studenta, no i wynajęła samochód. Okopała, zabezpieczyła korzenie, wykopała dół i posadziła drzewo. Sklepiak nie może się naziwić, jak świerk pięknie rośnie.

– Urządzanie domu i ogrodu jest zbyt wielką przyjemnością, aby się nią z kimś dzielić. Oczywiście, że nie robiłam remontu sama, ale nigdy nie zatrudniłabym na przykład dekoratora, aby projektował mi wnętrze. Może to,



**Szczęśliwe chwile z synami
Adasiem (po lewej)
i Jędrusiem przy fontannie
w ogrodzie. Jej ulubione
manekiny w zimne dni
siedzą w holu w fotelach.**

Jej STYL

Krystyna Janda

◁ zbyt często mówiła: nie rób tego, nie można, nie wolno, nie powinnaś. Chłopcom pozwala na dużo więcej, co czyni życie jej i ich może mniej książkowe, ale o wiele przyjemniejsze.

Edward jest mężczyzną jej życia. Starszy od niej o dziesięć lat, mądry, spokojny, wyważony. Zawsze, jeżeli tylko jest w domu, czeka na nią przy bramie, gdy wraca koło północy z teatru. To taki mały gest, otwarcie bramy, a ileż znaczy po całym dniu niewidzenia. Mama i ojciec, kiedy jeszcze żył, też witali ją herbatą czy kolacją, ale to zupełnie co innego. Mama to ciepłota, domowe kapcie, spokój, sama serdeczność. Edward jest partnerem do rozmów, człowiekiem, który pozwala odreagować największy stres. Jego opinie są dla Krystyny bardzo ważne. – Imponuje mi wiedza Edwarda, która jest chyba dziesięciokrotnie większa od mojej. I to na każdy temat. Potrafi wypowiedzieć się o budowie komina i o malarzach włoskich epoki renesansu.

Krysia łapie moje współczujące spojrzenie i od razu zapewnia, że bynajmniej jej mąż nie jest gadatliwy i nie popisuje się swoją erudycją, jak to bywa w zwyczaju wielu panów. Po prostu należy do pokolenia ludzi wykształconych dogłębnie i wszechstronnie, co w naszych czasach jakby trochę straciło na ważności. Odkrywanie pokładów wiedzy Edwarda mimo wspólnych blisko dwudziestu lat jest ciągle zaskakującą przyjemnością.

– I najlepszym afrodyzjakiem, przynajmniej dla mnie – dodaje Krysia.

Oczywiście, że czasem się kłóć. Nie potrafią jednak trwać w tym stanie zbyt długo. Pierwsza na ogół wyciąga rękę do zgody Krystyna, która twierdzi, że wynika to z jej obsesji na punkcie czasu.

– Mamy go tak niewiele, że szkoda każdej chwili. Ludzie potrafią zatruć sobie życie, dochodząc swoich racji i właściwie nie wiadomo po co.

Z dobrodziejstw wzajemnej tolerancji można korzystać oczywiście wtedy, gdy para darzy się nawzajem sympatią. Oni się kochają, ale też lubią, co po tylu wspólnych latach



Krystyna Janda s z c z e r z e:

Myślę, że jestem kobietą
Wolność to wolność
Wzrusza mnie wiele rzeczy, często bez powodu
Lubię ludzi, którzy mnie lubią
Wściekam się stanowczo rzadziej niż kiedyś
Nie zrezygnowałabym z wielu rzeczy
Gdybym nie była aktorką, mogłabym być wszystkim

Mężczyzna musi być mężczyzną
Przyjaźń między kobietami zdarza się i bardzo pomaga żyć
Gdybym miała władzę, tobym nie chciała jej mieć, bo oğłupia
Wielkoduszność to zachowanie oceniane dzisiaj z podejrzliwością. To nie jest słowo tych czasów

jest nawet ważniejsze. Potrafią też wzajemnie się rozśmieszyć. – A to – podkreśla Krystyna – jest w ich związku niezwykle ważne. Wie, że Edward lubi jej sposób odbioru świata, wyrażania emocji, opowiadania o zdarzeniach. A ona lubi swój obraz w jego oczach i poczucie humoru, które jest lekiem na całe zło. Wiele „potwornych” historii po omówieniu ich z Edwardem zmieniło swą optykę.

Jak stoję na głównym placu w Sienie we Włoszech, to wiem, że to jest sztuka – mówi Krystyna. – Do tego, co robię, od dawna już nie używam tego słowa.

Gdy jest się młodym aktorem, sztuka wydaje się taka oczywista i wszechobecna. Krystyna miała okazję pracować z tuzami powojennego aktorstwa: Aleksandrą Ślaską, Haliną Mikołajską, Zofią Mrozowską, Tadeuszem Łomnickim. O ich grze mówiła z pełnym przekonaniem: sztuka. I co z tego zostało, gdy oni odeszli? Nie ma ich, nie ma sztuki. Nikogo nie interesuje dzisiaj ich gra.

Aktorstwo to zjawisko ulotne. Dlatego ona wychodzi do ludzi, aby im coś przekazać, ale nie nazywa tego sztuką, lecz konkretną sprawą. Gdy uda jej się widzów wzruszyć, uważa, że wykonała swoje zadanie. A sztuka?

– To wielkie słowo, do którego mam wielki szacunek.

W przeciwieństwie do wielu aktorów, którym powiodło się w filmie, nigdy nie zrezygnowała z teatru. Od wielu lat jest wierna warszawskiemu Teatrowi Powszechnemu. Jest tam gwiazdą, ale, jak mówi, nie stroniłaby od wykonywania ról etatowych, gdyby tylko tego od niej wymagano. Uważa, że dla zdrowia psychicznego i niezbędnego trenowania zawodu teatr jest dla aktora miejscem koniecznym. Zmieniają się przecież potrzeby i gusty widza, a o tym można się dowiedzieć, tylko mając z nim bezpośredni kontakt.

Zdarza się jej wykonywać swoje zadanie tak, że przedstawienie idzie w teatrze kilkaset razy przy pełnej sali. Zwłaszcza sztuki, w których Krystyna ma bliski emocjonalny kontakt z widownią. *Edukacja Rity, Dwoje na huśtawce, Biała bluzka, Kobieta zawiedziona,*

Maria Callas – lekcja śpiewu, Shirley Valentine, Henry i ja z jej udziałem to hity teatralne stolicy ostatnich lat. Ludzie lubią, gdy problem opowiadany ze sceny dotyczy wszystkich na sali. Wtedy atmosfera robi się gorąca, a sztuka określana jest jako życiowa. Krystyna Janda dobrze sprawdza się w roli takiego życiowego medium.

Ma charyzmę, ludzie jej wierzą. Na *Białą bluzkę*, a ostatnio na *Kobietę zawiedzioną* niektórzy widzowie, głównie kobiety, przychodzili po parę razy, odnajdując siebie i swoje problemy w przekazie płynącym ze sceny. Krystyna ma swoje wierne fanki, które idą do teatru na nią, widząc w aktorce niemal orędowniczkę kobiecych spraw. Tak więc zdarza się jej, że sama wyszukuje teksty i sztuki, w których miałaby ochotę zagrać. Tak było z *Kobietą zawiedzioną* będącą adaptacją powieści Simone de Beauvoir uważanej za jeden z kanonów lektur feministycznych. – Coś takiego wisiało w powietrzu, że tekst ten zwrócił uwagę moją i Magdy Umer. ▷

**W domu pełnym gości,
dzieci i zwierząt
jest na szczęście pokój
do odpoczynku. Tylko
foksterier Oskar
nie odstępuje aktorki
ani na krok.**



Jej STYL

Krystyna Janda

◀ Ona zrobiła nową adaptację, bo istniejące nas nie zadowalały. Szczególnie adaptacja samej autorki jest tak nachalnie, histerycznie antymęska, że wydała nam się w naszym kraju absolutnie nie do przyjęcia. Simone pisała książkę, gdy była jeszcze z Sartre'em, a adaptację już po rozstaniu z nim, i może stąd ta różnica spojrzenia. *Kobieta zawiedziona* w wydaniu Krystyny Jandy niesie przesłanie, że wina za brak miłości w związku zawsze spoczywa po obu stronach, a kobieta powinna żyć własnym osob-



Zawsąd zwozi sadzonki roślin, uczy się je pielęgnować.

Córkę wychowywała rygorystycznie, synom pozwalała na wszystko. Może to niepedagogiczne, ale przyjemniejsze.

nym życiem, a nie tylko u boku mężczyzny. Tyle „feminizmu” w tej sztuce, ale jak na warunki polskie i tak za wiele, bo zjadliwe recenzje podawały, że „podpaski fruwiąją w powietrzu” (cytat dosłowny).

Do Krystyny przyjeżdżają od czasu do czasu przedstawicielki organizacji kobiecych ze świata. Chcą porozmawiać, licząc, że ma im coś istotnego do powiedzenia w tzw. kwestii kobiecej. Nie odżegnuje się od tematu, ale odpowiada, że pochodzi z kraju, w którym nie słyszano dotychczas o wielu rzeczach i dopiero teraz powoli odkrywa się, że istnieją.

Kiedyś reżyser z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdy szukał obsady jakiegoś „dzieła”, powiedział: Do serialu za brzydka. I to mnie uratowało. Nigdy nie grałam ról materaców, ozdobników i innych idiotek tak popularnych w polskich filmach.

Jej bohaterki to kobiety mające coś do powiedzenia, żyjące prawdziwym życiem. Wykreowała nową postać w kinie polskim: Agnieszkę w *Człowieku z marmuru*. Po raz pierwszy na polskim ekranie kobieta nie zajmowała się wyłącznie mężczyzną, lecz miała sprawę do załatwienia, pasję do zrealizowania. I robiła to w całkiem męski, mało tkliwy sposób. Tak już zostało: Krystyna Janda jest najbardziej niekobiecą aktorką polskiego kina.

– To nie tylko moja zasługa. Agnieszka była prawdziwa. Grałam siebie, swoje koleżanki z liceum plastycznego, dziewczyny, które

wiedzą, czego chcą. Andrzej Wajda pozwolił mi być taką na ekranie. Uznał taki wizerunek kobiety za interesujący i nowatorski. Jak zwykle się nie pomylił.

Od bardzo dawna nie dostała ciekawej propozycji filmowej. Odmówiła kilku ról, bo nie odpowiadała jej ich wymowa. Scenariusze były nawet interesujące, ale postacie kobiece szampańsko nudne i nieprawdziwe. Proponowała zmiany, ale reżyserzy bali się zbyt ostrej (czytaj: feministycznej) interpretacji. Woleli, aby tradycyjnie kobieta była tylko bezmyślnym narzędziem w ręku mężczyzny, pojawiającym się w celu uatrakcyjnienia obrazu.

– Filmy te powstały, nie będę wymieniać ich tytułów, i nikt ich nie zauważył, bo są o niczym.

Krystyna nie byłaby sobą, gdyby nie próbowała również i w tej dziedzinie wziąć spraw w swoje ręce. Powstała *Pestka*, jej reżyserski debiut filmowy, niestety niezbyt dobrze przyjęty przez krytykę. Trwają też prace nad scenariuszem Anny Bojarskiej, jednej z siostr skandalistek. Ale o tym jeszcze sza.

Krystyna Janda na tle innych aktorek, jej nieprzemijająca pozycja w środowisku, jej charyzma wśród widzów... Odwiedziłam kiedyś Krysię w jej garderobie po spektaklu, w którym przez dwie godziny była ekscentryczną, nieźną diwą operową Marią Callas. Rola jest wyjątkowo wyczerpująca, wymaga nieustannego bycia na scenie, właściwie solówka. Ku mojemu zaskoczeniu przez dwie następane

godziny wysłuchiwałam opowieści o Callas, które przekazywała z właściwym sobie entuzjazmem Krysia, jeszcze w teatralnym makijażu, ale już prywatnie w szlafroku. Opowiadała o swojej bohaterce tak, jakby znała każde pięć minut jej życia. Przygotowując się do roli, przeczytała wszystkie dostępne teksty o Callas, kupiła i przesłuchała wszystkie jej nagrania i odwiedziła teatry na świecie grające sztukę o niej („chyba wszyscy tak robią, sprawiło mi to dużą przyjemność”). Wkrótce będzie grać Fedrę w Powszechnym. Już zgromadziła wszystkie polskie przekłady, opracowania, recenzje. Musi wiedzieć, dlaczego antyk, dlaczego Fedra, dlaczego tę rolę grali kiedyś mężczyźni, jak to ro-

bili i co myśleli, a jak grały Fedrę współczesne aktorki.

– Biorę odpowiedzialność za to, co robię. Nie wyobrażam sobie, abym mogła przystąpić do pracy nie przygotowana. Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie byłam młodą, zapowiadającą się aktorką, którą ktoś wprowadza za rączkę do zawodu. Zawsze sama coś proponowałam, co reżyser mógł przyjąć lub nie. Uważa, że w całym swoim dotychczasowym życiu spotykała na swej drodze odpowiednich ludzi: rodziców, dziadków, wychowawców, mistrzów zawodu, partnerów, obce osoby. Jej zasługa, że zawsze ich zauważała. Dawała też dużo od siebie, nigdy nie żałując czasu, energii i uczucia. Od wczesnej młodości wiedziała też, czego chce. Zaraz po studiach powiedziała: „Jak zaśpiewam piosenkę, to tylko na koncercie finałowym jakiegoś festiwalu, jak zagram w filmie, to główną rolę u Wajdy”. Wszystko się spełniło. Nagrody, tytuły, prestiż, dom, dzieci, mąż, pieniądze. Czytelnicy miesięcznika „Film” uznali ją za najlepszą aktorkę w historii polskiego kina. W domu stoi Złota Palma festiwalu w Cannes, najwyższe trofeum aktorskie naszego kontynentu. Oskar (na razie na czterech łapkach i w białym futerku w brązowe łatki) przytuła się do jej stóp.

– Czuję się spełniona i zadowolona z tego, co osiągnęłam. Mój zawód sprawia mi przyjemność. Lubię swoje życie, robię to, co lubię. I ciągle mam apetyt na więcej. – ILONA KONDRAT.

zdjęcia STEFAN OKOŁOWICZ, stylizacja ZOFIA DE INES